

Odejść z podniesioną głową

Napisano dnia: 2014-09-02 14:39:37

Rozmowa z Jakubem Szulcem, politykiem Platformy Obywatelskiej, który w minionym tygodniu - co nie zdarza się często w świecie polityki - zrezygnował z mandatu posła



W czwartek (21 bm.) media obiegrała informacja, że zrzekł się Pan mandatu posła i kończy tym samym swoją pracę w parlamencie.

- Już od jakiegoś czasu słysząc było pewne pogłoski, co do mojej rezygnacji z bycia posłem...

Fakt, mówiło się o Pana pracy w instytucji finansowej.

- Na pewno nie mówimy o pracy w instytucji finansowej, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Słyszałem o sobie już tyle historii, że gdybym miał się do nich wszystkich przywiązywać, byłby niemały kłopot. Tak naprawdę będziemy mieli wszystkie rozstrzygnięcia na dniach - bo ja też muszę podjąć pewne decyzje, ale także struktury Platformy Obywatelskiej muszą je podjąć. Zbliżają się wybory samorządowe, ja już zadeklarowałem, że niewykluczone, iż wezmę w nich udział. Na pewno zaś nie będę brał udziału w polityce ogólnokrajowej.

Rezygnując z bycia posłem trzeba mieć już konkretny plan. Nikt przecież, czy to jest praca w parlamencie, czy inne zajęcie, nie rezygnuje z posady nie mając zabezpieczenia, innych konkretów.

- Nie jestem uważany chyba przez nikogo za osobę z gorącą głową i nie podejmuję decyzji pod wpływem impulsu. Ja nad ewentualną rezygnacją zastanawiałem się od dłuższego czasu...

Jaka jest tego przyczyna? Kiedy przyszło Panu do głowy, że chyba czas zakończy przygodę z parlamentem?

- Chyba już w momencie, gdy wychodziłem z ministerstwa. Powiem w ten sposób: jeżeli jest możliwość działania, dokonywania określonych zmian, to jest sens, aby się temu poświęcać. W sytuacji, gdy z jednej strony nie ma się pełnej satysfakcji z tego, co się robi, z drugiej zaś - są dostępne alternatywne możliwości, to człowiek zaczyna się zastanawiać, czy z nich nie skorzystać. Tu, na poziomie Kłodzka, powiatu kłodzkiego, wiele rzeczy udało się zrobić. Jest oczywiście tak, że wiele rzeczy jest jeszcze do poprowadzenia i zaadresowania, także roboty będzie jeszcze na kilka kadencji.

Czyli można zakładać, że poświęci się Pan polityce lokalnej, samorządowej?

- Inaczej. Ja na dzisiaj - wiem, że chce Pan wyciągnąć ode mnie twardą deklarację - takiego oświadczenia nie mam. Mam możliwości podjęcia pracy zawodowej niezwiązanej z polityką, z drugiej strony zastanawiam się, czy polityka samorządowa nie jest warta tego, by w nią zainwestować. Tym bardziej, że do zrobienia w Kłodzku i w jego okolicach jest bardzo dużo.

Opozycja zarzucała Panu, że będąc w parlamencie Pana tutaj nie ma. Zapomina Pan skąd pochodzi. Może teraz jest czas, by pokazać, że coś się robi tutaj.

- Trzeba zdawać sobie sprawę z dwóch aspektów. Po pierwsze, praca w parlamencie, jeżeli się ją wykonuje uczciwie, zajmuje sporo czasu. Zwłaszcza jeżeli jest się wiceprzewodniczącym Komisji Finansów, która podczas jednego posiedzenia sejmu potrafi odbyć ponad dwadzieścia swoich spotkań. Po drugie, faktycznie jest trochę tak, że chwalenie się każdym spotkaniem, to jest rzecz, w której ja nie czuję się dobrze, która mnie nie kręci. Można robić wiele, podejmować dość często trudne decyzje, niekoniecznie się tym chwalić. Choć wiem, że polityka to jest taka robota, w której dobrze, jeśli się coś pozytywnego robi, ale jeszcze lepiej, jeśli sprzedaje się to, co się robi.

Tutaj najlepszym przykładem jest to, co wydarzyło się przez kilka lat, gdy byłem w parlamencie i Ministerstwie Zdrowia z lecnictwem szpitalnym na terenie powiatu kłodzkiego. Kiedy obejmowałem mandat w 2005 roku, mieliśmy dwa szpitale w ciężkiej sytuacji. Jeden dopiero zaczynał, ale bardzo szybko szedł pod wodę, drugi powoli zaczynał wychodzić – dzięki staraniom starostwa powiatowego – z zadłużenia. Dzisiaj mamy sytuację taką – wbrew opiniom, że szpitale będą zamykane – że się one bilansują i w moim przekonaniu wiedzie im się coraz lepiej. Zaznaczyć oczywiście trzeba, że jest jeszcze miejsce na poprawę, jednak widać efekt między tym, co było niegdyś, a co jest teraz.

To zatem można powiedzieć, że ostatni czas spędzony w parlamencie był okresem frustracji?
- Nie, to nie tak. Bardziej zastanawiania się nad tym, co dalej. Decyzji o tym, że się startuje w wyborach, nie podejmuje się na trzy miesiące przed. Również decyzje o rezygnacji z mandatu podejmuje się przez jakiś czas.

Ale w sytuacji, gdy za moment mamy wybory samorządowe, a - co by nie mówić - poseł z danej partii może pomóc w osiągnięciu dobrego wyniku na lokalnym szczeblu, to takie posunięcie nie jest przypadkiem nie na czasie? Nie osłabia ono lokalnych struktur Platformy?

- To wszystko zależy od tego, jak się na to patrzy. Jak powiedziałem, na pewno nie będę rezygnował z działalności w Platformie Obywatelskiej...

Przeciętny obywatel, nie znający wszystkich niuansów, jak na to patrzy, to pewnie myśli sobie: musiał się pokłócić z partią, bo kto normalny rezygnuje z ciepłej posady?

- Nigdy nie chciałem sprawić wrażenia, że jestem z kimś pokłócony lub obrażony na kogoś. Rzeczywiście jest takie powszechne przekonanie, że stołek poselski jest niezwykle ciepły i nikt sam z siebie z niego nie zrezygnuje. Ja na to mogę powiedzieć tylko tyle, że zanim przyszedłem do parlamentu pracowałem za znacznie większe pieniądze w miejscu, które nie miało żadnego związku z polityką. Większość moich koleżanek i kolegów z parlamentu nie jest posłami zawodowymi. To znaczy, oprócz bycia posłem wykonują pracę zawodową na normalnych zasadach. Ja twierdzę, że albo się robi jedno dobrze, albo drugie. Stanie okrakiem – mówiąc brzydko – na dwóch stołkach będzie powodowało, że w żadnym miejscu nie będę na sto procent. Dlatego podjąłem decyzję, że obejmując mandat rezygnuję z pracy zawodowej. Ciężko natomiast mi się odnosić do powszechnych przekonań, bo wiem, że ich nie zmienię. Mój przykład świadczy jednak, że może być inaczej. Przez dziewięć lat wykonywałem uczciwie to, czego się dobrowolnie podjąłem.

Zgadzam się z tym, ale ciągle myślę, że jest większy plan...

- Oczywiście, że tak. Nie wszystko jednak zależy ode mnie. Czy ja mam jakieś propozycje zawodowe? Mam. Czy są możliwości funkcjonowania w polityce lokalnej i czy wspólnie się nad tym zastanawiamy? Tak. To jest kwestia pewnego zbalansowania. Za moment w Platformie Obywatelskiej będziemy zamykali listy kandydatów, więc ta sprawa na przestrzeni tygodnia, dwóch całkowicie się wyklaruje. To nie będą jednak decyzje, które ja będę podejmował sam.

Zapytam zatem inaczej: Platforma Obywatelska jest silna na ziemi kłodzkiej?

- Platforma na poziomie powiatu sprawuje władzę wraz z SLD. Myślę, że ten stan rzeczy uda się utrzymać po wyborach, choć nie jest żadną tajemnicą, iż będąc we władzach tak długo dochodzi do pewnego zużycia. Na pewno będziemy walczyli o najlepszy wynik, z pewnością jednak te wybory będą trudniejsze.

Ale są też zakusy, by wziąć Kłodzko.

- Z Kłodzkiem jest ciężki orzech do zgryzienia. Osoby, które chcą startować w wyborach na burmistrza, przy założeniu, że zwyciężą będą miały bardzo trudne zadanie, gdyż Kłodzko jest w fatalnej sytuacji finansowej. Na dzisiaj Kłodzko jest miastem, które przejadło olbrzymie pieniądze.

Parę rzeczy zostało zrobione, jednak to wszystko zostało sfinansowane długiem, jak chociażby basen. Będzie bardzo trudno związać koniec z końcem. Wiem, że teraz trwają rozmowy o wykorzystaniu środków z nowej perspektywy unijnej, jednak by to robić trzeba będzie mieć wkład własny. A widzimy jak wyglądają możliwości finansowe miasta...

**Dziękuję za rozmowę.
Daniel Jakubowski**